Dawał życie synowi po dwakroć

Podziel się sobą

- Oddając nerkę **Konradowi** nic a nic nie ucierpiałem. Za to w rodzinie mamy spokój i szczęście - mówi **Jerzy,** a w jego oczach widać wielką radość.

Hanka Sowińska
hanna.sowinska@pomorska.pl

Co muszą czuć rodzice, kiedy dowiadują się, że dziecko, które im się urodziło, jest bardzo chore. Tak bardzo, że nic nie da się zrobić!

- Zaraz po narodzinach syna w bydgoskim szpitalu miejskim powiedziano nam, że jedna nerka nie funkcjonuje, a powodem jest torbielowatość. Druga miała jeszcze inne schorzenia - było zwężenie moczowodu - opowiada Jerzy. Siedzący obok Konrad doprecyzowuje . - Podmiedniczkowe zwężenie. Ojciec dodaje: - Reakcji tego lekarza nie zapomnę nigdy.

Rodzina nie poddała się. Szukano ratunku w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie i w Gdańsku. - Przyjęto nas do stołecznej lecznicy. Jeśli mówi się, że w CZD ratują najcięższe przypadki, to nasz syn jest tego przykładem. To tam zaczął się proces ratowania jednej nerki - podkreśla ojciec.

- Prowadzący mnie od początku prof. Mieczysław Litwin mówił, iż celem ostatecznym jest transplantacja nerki. Do tego byliśmy przygotowywani - dodaje Konrad.

Lekarz stosował prekursorskie metody leczenia. Dlatego udało się tak długo utrzymać nastolatka tylko na lekach, bez konieczności wprowadzenia dializ.

- Leczenie syna było tak poprowadzone, że chłopak dobrze się rozwijał, choć prof. Litwin ostrzegał, iż u dzieci chorych na nerki występują zaburzenia, że nie rosną tak jak ich zdrowi rówieśnicy - wspomina Jerzy.

- A ja żyłem normalnie, nie oszczędzając się - zapewnia Konrad. - Gdybym nie powiedział kolegom, to by nie wiedzieli, że mam taki problem.

- Choroby nerek nie widać. I to jest ciekawostka. Jak już doszło do transplantacji, to znajomi pytali. - Jak to, kiedy to się stało, przecież on był zdrowy! - śmieje się Jerzy.

Jednak nie był. Przez osiemnaście lat rodzice żyli pod dyktando postępującej choroby syna. Na wizyty do CZD jeździli co trzy miesiące. I stale zadawali sobie pytania: ile to jeszcze potrwa?

Klinika Transplantologii i Chirurgii Ogólnej w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 w Bydgoszczy powstała w maju 2000 r. Od tego czasu przeszczepiono tu ponad 1050 nerek. W 2015 r. wykonano 53 zabiegi: w dwóch przypadkach nerki pochodziły od żywych dawców.

Polska transplantologia ma 50 lat. 26 stycznia minęło pół wieku od przeprowadzenia w kraju pierwszego udanego przeszczepienia nerki.

Prof. Litwin uprzedzał, że nie jest w stanie określić, kiedy przewlekła niewydolność nerek przejdzie w schyłkową. Zaznaczał jednak, że jest to proces, i że warto już zacząć myśleć o przeszczepieniu nerki.

- Powtarzał, żeby chorobę traktować normalnie, że syn musi nauczyć się z nią żyć. Ale musi też wiedzieć, że kiedyś konieczna będzie operacja. I dlatego trzeba poszukać dawcy - wśród żywych albo od dawcy zmarłego - mówi ojciec.

Kiedy w rodzinie zaczęto rozmawiać o tym, że któreś z rodziców odda synowi nerkę? - Nie ma takiej granicy - zapewniają obaj. - To było normalne, że tak się stanie. Pytanie tylko, kiedy?

- Ustaliśmy kolejność. Miałem iść pierwszy na badania. Gdyby coś nie poszło, w odwodzie była żona. W dalszej kolejności braliśmy pod uwagę dawstwo krzyżowe. Najważniejsza jest krew. Konrad ma grupę A(-), żona również, a ja O (-). Osoby o takiej grupie też się nadają. To że jest zgodność krwi, nie oznacza, że będzie zgodność tkankowa. Dlatego konieczna jest tzw. próba krzyżowa - tłumaczy Jerzy.

Na początku lipca trafił na tydzień do kliniki transplantacji w bydgoskim „Juraszu". - To były badania nieinwazyjne. Niech to wiedzą ci wszyscy, którzy boją się bólu, a planują podzielić się nerką. Będąc w klinice mogłem zobaczyć ludzi, którzy byli już po przeszczepieniu nerki. Radość na ich twarzach była nie do opisania. Wtedy uświadomiłem sobie, jak ważną zmianą jest przeszczep, w porównaniu do dializ.

Na badanie zgodności tkankowej musieli pojechać do Warszawy. - Też pobrano mi krew, choć myślałem, że przy próbie krzyżowej konieczna będzie biopsja nerki. Nic podobnego! Niestety, badanie ma krótki termin ważności, dlatego trzeba było je powtórzyć. Pytałem dr Aleksandrą Woderską z „Jurasza", czy może się zdarzyć, że wynik kolejnego badania będzie negatywny. Powiedziała, że tak. Laikowi trudno zrozumieć, ale w przypadku transplantacji nie można niczego przeoczyć.

Konrad dostał od ojca drugie życie 27 sierpnia 2015 r. Pierwszy na salę operacyjną pojechał Jerzy. - Trochę się bałem o tatę, bo operacja trwała, i trwała. Musieli mi dać drugiego „głupiego jasia", bo pierwszy zastrzyk nie działał. Co dalej się działo, nie pamiętam - opowiada syn.

Nerka pobrana od Jerzego podjęła pracę u Konrada już po kilku godzinach. Do szkoły wrócił po paru tygodniach i tylko niewiedzący o chorobie koledzy dziwili się, że w klasie maturalnej „pozwolił sobie na taką absencję". - Konrad uczy się dobrze, czeka go matura. Jest już po studniówce - zdradza tata.

Na koniec rozmowy Jerzy apeluje do wszystkich, którzy mają „taki problem w rodzinie", by się przebadali i oddali nerkę, bo , to naprawdę nic szczególnego". Prosi też, by w imieniu syna i w swoim podziękować personelowi kliniki transplantacji.

- Dzięki temu, że podzieliłem się z synem nerką, czuję się dowartościowany i silniejszy psychicznie. I bardzo szczęśliwy, bo po 18 latach mamy wreszcie spokój w rodzinie. I szczęście! ● ©℗